

Jak bracia

dramat w jednym akcie

osoby :

Adam - *starszy brat*

Karol - *młodszy brat*

Ola - *żona Adama*

Wanda - *żona Karola*

Wujek

Organista

Mirosław Tomaszewski

ul. Architektów 55/9

81- 528 Gdynia

tel. (0-58) 7814380

com. 0501 718 486

e-mail : tomami@friko6.onet.pl

Ciepły, letni dzień. Wnętrze komfortowego domu. Na środku dużego pokoju stoi stół nakryty obrusem. W głębi korytarz zakończony drzwiami. Na jednej ścianie pokoju - duże okno i drzwi balkonowe. Widać przez nie słoneczny taras. Na drugiej - drzwi do gabinetu. W korytarzu znajdują się drzwi do łazienki, a po przeciwnej stronie - do kuchni. Wszystkie drzwi są otwarte. Z łazienki słychać szkolony głos Adama, który goląc się, śpiewa habanerę z opery „Carmen” G. Bizeta.

OLA (z kuchni) : Pośpiesz się !

Adam przestaje śpiewać.

ADAM (z łazienki) : Możesz mi nalać rosółku ?

OLA : Przecież zaraz będą goście.

ADAM : Ale pachnie ! Nie wytrzymam.

Ola (bardzo ładna ok. 30l.) wychodzi z kuchni. Wnosi do pokoju półmisek z sałatką pomidorową i stawia go na stole. Adam (niewiele ponad 40l.) w szlafroku przechodzi z łazienki do kuchni. Mija się Olą, która wchodzi do łazienki. Rozmowa znowu odbywa się przez korytarz.

ADAM (z kuchni) : Tylko talerzyk. Oluś !

OLA (z łazienki) : Chyba oszalałeś. Nie grzeb mi w garnkach.

Adam wchodzi z kuchni do pokoju.

ADAM : Malutki. Może być bez makaronu.

OLA (z łazienki) : A bez rosółu ?

ADAM : Nie masz litości dla człowieka.

OLA : Ten człowiek musi kiedyś zrozumieć, że na wszystko jest właściwa pora.

ADAM : Jakbym słyszał mojego brata.

OLA : Nie możesz mieć od razu wszystkiego na co masz ochotę.

Adam bierze z półmiska palcami plaster pomidora i wkłada go do ust.

ADAM : A dlaczego nie ?

Ola z wymalowanymi ustami wychodzi z łazienki. Obserwuje zachowanie Adama, który delektuje się pomidorem.

OLA : Adaś ! Przecież mamy w domu widelce.

ADAM : Są za ostre.

Ola wchodzi do kuchni.

OLA (z kuchni) : To prawda, że mama nie mogła wam gotować od razu na dwa dni, bo wyzerałaś obiady ?

ADAM : Karol też. Tyle, że ja otwierałem lodówkę, podgrzewałem i jadłem, a on czekał aż nikogo nie będzie w kuchni. Raz pobiliśmy się o pomidorową. Obaj byliśmy zawsze tak samo głodni, ale on się czaił, a ja nie. Taka była między nami różnica. Długo tam będziesz siedzieć ?

OLA : Rosołu nie dostaniesz. Aż przyjdą.

Adam nagle przypomina sobie o czymś i zaczyna przerzucać papiery leżące na regale. Ola wchodzi z talerzami.

OLA : Czego szukasz ?

ADAM : Nic, nic. Wyciąg z banku. Nie widziałaś ?

Ola zostawia talerz na stole i idzie do kuchni. Adam szuka czegoś gorączkowo. Po chwili znajduje pod gazetą kopertę. Drze ją i wyrzuca do śmietniczki. Ola przynosi z kuchni następne talerze. Adam bierze do ręki jedną z gazet. Pokazuje ją Oli.

ADAM : Przeczytałaś już całą ?

OLA : Tak.

Ola idzie do kuchni. Adam wrzuca gazetę do śmietniczki, tak by zakryć podarty list. Potem wchodzi do łazienki. Po chwili z łazienki słychać Adama, który śpiewa habanerę.

OLA (z kuchni) : Idą !

Dzwonek. Ola otwiera drzwi. Wchodzi Wanda (ok. 36 l.) z Marcinkiem (kilkumiesięczne dziecko). Wita się serdecznie z Olą.

WANDA : Dzień dobry, Olu !

OLA : Cześć, Wanda !

WANDA : Nie zamykaj. Karol już idzie.

OLA : Boże, jak on już urósł ! Ale śliczny !

WANDA : Wujek przyjechał ?

OLA : Nie. Marcinku, daj cioci rączkę !

Ola bierze dziecko z rąk Wandy i tuli je z czułością. Wanda i Ola z Marcinkiem idą do pokoju. Na korytarz wychodzi Karol (mężczyzna ok. 40 l). Wprowadza wózek. Karol bardzo nieznacznie, prawie niezauważalnie, utyka na jedną nogę.

KAROL : Cześć, Ola !

OLA : Cześć. A gdzie reszta ?

WANDA : Ala na koloniach, Jasiu na obozie. Karol nie dzwonił ?

KAROL : Ja miałem dzwonić ?

WANDA : Jak zwykle nieprzytomny.

Wanda jest niezadowolona.

WANDA : Położę Marcinka w małym pokoju. Można ?

OLA : Proszę, ale mamy tam mały bałaganik. Właśnie zakładaliśmy w oknach kraty po włamaniu.

WANDA : Słyszałam. Nieprzyjemna historia. Podobno Adam kupił pistolet ?

OLA : Tak. I już go gdzieś posiał. Wszystko gubi.

Wanda idzie z Marcinkiem do pokoju. Z łazienki wychodzi Adam w rozpiętym szlafroku. Śpiewa "Witam, witam", a potem dalszy ciąg poprzednio śpiewanej arii. Karol dołącza do niego śpiewając drugi głos. On również śpiewa poprawnie. Chwytają się za ramiona i maszerują wokół stołu w idealnej zgodzie i harmonii. Ola patrzy na nich z żartobliwym politowaniem. Bracia zatrzymują się na środku pokoju i wyciągają ostatnie nuty arii. Adam nagle przerywa.

ADAM : Za nisko.

KAROL : Nie. To ty za wysoko.

ADAM : Jak nie wyciągasz, mów. Nie ma się czego wstydzić.

Adam śpiewa.

KAROL : Za wysoko. Nie słyszysz, to powiedz.

ADAM : No nie ! Ola, bądź sędzią. On mi nigdy nie przyzna racji.

OLA : Ja tam nic nie słyszę. Ubieraj się. Od trzech miesięcy jesteśmy umówieni, a ty w gaciach.

ADAM : A właśnie, że się nie ubiorę ! Nie było go jeszcze w chórze, jak myśmy to już śpiewali.

KAROL : I co ? Wszyscy tam u was śpiewali za wysoko ?

Adam pogwizduje z uznaniem.

ADAM : Nie poznaję cię dzisiaj. Spróbujemy się ?

KAROL : Partyjkę ?

ADAM : Szachy ? Ja już nie odróżniam konika od klaczy. Na prawą.

KAROL : Dobra.

Wchodzi Wanda. W rękę trzyma dziecięce śpioszki. Adam i Karol siadają przy stole.

WANDA : Całkiem się zmoczyły. Przeplukałam je trochę. Karol powieś na tarasie.

OLA : Daj, ja wezmę.

Ola, idąca z talerzami w kierunku kuchni, bierze śpioszki od Wandy, przerzuca je przez ramię i wychodzi z pokoju. Wanda wraca do Marcinka. Adam chwytą dłoń Karola. Stawiają łokcie na stole i walczą. Rozmawiają posapując z wysiłku. Walka jest wyrównana.

ADAM : Ćwiczyłeś ?!

KAROL : Trochę.

ADAM : I tak jestem silniejszy.

KAROL : Byłeś.

ADAM : Wiesz kto jest silny ?

KAROL : Ten kto ma rację.

Karol zaczyna powoli zwyciężać.

ADAM : Nie.

KAROL : A kto ?

ADAM : Ten, co się nie boi tych, co mają rację.

Karol kładzie dłoń Adama na blacie stołu. Wanda wchodzi do pokoju. Adam ciężko dyszy. W podświetlonym oknie tarasu pojawia się na zasłonce cień Oli. Rozwiesza na linie śpioszki Marcinka (Ola weszła na taras z kuchni).

ADAM : Gratuluję. Wyrobiłeś się.

KAROL : Nie. Ty się kończysz.

Adam uśmiechając się wychodzi. Po chwili z innego pokoju dobiega fragment następnej arii.

WANDA : Karol ! Prosiłam cię.

KAROL : Nie śpiewałem za nisko.

WANDA : Myślisz, że kogoś to interesuje ?

KAROL : Jak sobie życzysz. Mogę się nie odzywać.

WANDA : Nie. To ja nie będę się dzisiaj odzywać.

KAROL : Nie będę całe życie młodszym bratem.

WANDA : Tak ?

Wchodzi ubrany Adam. Dopina guziki koszuli. Ola wchodzi i wyjmuję z szafki półmisek.

WANDA : Pomóc ci ?

OLA : Nie, nie trzeba. Poradzę sobie.

ADAM (nagle) : Wanda ! Zmieniłaś uczesanie ?!

WANDA : Musiałam wreszcie coś zrobić z włosami.

Karol jest zaskoczony. Przygląda się żonie uważnie.

ADAM : Dla mnie super !

OLA : Bardzo fajnie !

ADAM : A tobie Karol podoba się ?

KAROL : Tak. A co się z wujkiem dzieje ? Nie przyjechał.

ADAM : Pisał, że przyjedzie, jak się będzie dobrze czuł.

KAROL : Pisał ? Gdzie list ?

Adam jest zdziwiony.

ADAM : List ? W kopercie.

KAROL : A gdzie koperta ?

ADAM : W paczuszce.

KAROL : A gdzie paczuszka ?

Adam zastanawia się nad czymś długą chwilę. Udaje zaskoczonego.

ADAM : Jaka znowu paczuszka ?

KAROL : Listy od wujka zawsze leżały otwarte na kredensie i wszyscyśmy je czytali.

ADAM : Olu, czy my mamy jakiś kredens ?

OLA : Tak. Na strychu.

ADAM (do Karola) : Sam widzisz jak trudno w dzisiejszych czasach zachować tradycje.

Adam podchodzi do szafki.

ADAM : Ale dobrze. Niech będzie tak jak było zawsze. Dzisiaj jest pierwsza rocznica śmierci mamy. Nie będziemy się czepiać szczegółów. Może być regał ?

Adam otwiera szafkę. Na półce leżą dwie paczuszki listów. Większa, ściągnięta gumką i mniejsza, przewiązana wstążeczką. Adam wyciąga jeden list z większej paczuszki. Kładzie go na brzegu regału. Karol otwiera list i zaczyna czytać. Po chwili przerywa.

KAROL : Co to jest ?

Adam bierze od Karola list i czyta na głos.

ADAM : „Drogi Karolku ! Podobno z twoją nóżką jest już lepiej. Niedługo wyjdiesz ze szpitala, zaczniesz znowu chodzić i wrócisz do szkoły.” Rzeczywiście to jest do ciebie, a nie do mnie. Ale od wujka.

Adam oddaje list Karolowi. Karol nie bierze go.

KAROL : Dobrze. Nie chcesz mi pokazać listu, twoja sprawa, ale powiedz mi, czy odpisałeś chociaż i zaprosiłeś go ?

ADAM : Słuchaj, a może ty byś napisał do niego ? Albo zrób jakoś tak, żeby wujek pisał do ciebie, a nie do mnie. Zapytaj, dlaczego nie przyjeżdża ?

OLA : Pewnie się krępuje bez zaproszenia.

WANDA : Przyjeżdżał co lato bez zaproszenia.

ADAM : Jak żyła mama. Karol też może wpadać do mnie bez zaproszenia. A jak jest ?

KAROL : Przecież nigdy nie ma cię w domu.

ADAM : Racja. W takim razie przyślę ci zawiadomienie kiedy będę w domu. Teraz drukują ozdobne blankiety na każdą okazję.

KAROL : Do tej pory dostawaliśmy od ciebie wyłącznie ślubne.

ADAM : Nie bój się. Trzeci raz już się nie ożenię.

Adam całuje przechodzącą Olę.

ADAM : Ale, ale ! Przypomniałeś mi. Szukałem niedawno czegoś w garażu i nie zgadniecie co znalazłem. Poczekajcie.

KAROL : Nigdzie nie idziemy.

Adam wychodzi.

OLA : I co tam u was słyhać ? Wracasz do pracy.

WANDA : Nie. W tym roku jeszcze nie dałabym rady. Marcinek jest za mały.

Adam wraca z butelką wódki. Demonstruje ją.

ADAM : Z wesela.

OLA : Trzy lata ? Coś ci się pomyliło.

ADAM : Popatrz na etykietkę. Teraz już nie robią w takich złotych ramkach. Weselna ! Na pewno. To musi być jakiś znak.

KAROL : Może stopu ?

ADAM : A może pierwszeństwa przejazdu ?

KAROL : Oczywiście dla ciebie.

ADAM : Tak. Musisz mi pomóc.

KAROL : Ja tobie ? Nie pomyliłeś mnie z kimś ?

ADAM : Nie. Załatw mi wejście do biskupa.

KAROL : Spowiedź ?! Biskup ma już swoje lata. Mógłby tego nie wytrzymać.

ADAM : Spokojnie. Chodzi o nową serię kaset. Powiesz mu, że ... odwałę za niego kawałek roboty. A on za to tylko

Adam kreśli w powietrzu znak krzyża (pobłogosławienie).

ADAM : Wszyscy będą zadowoleni.

Adam machinalnie otwiera butelkę.

KAROL : Będziesz pił ?

ADAM : Nie wiem.

Adam zastanawia się chwilę, zamyka butelkę i stawia ją na stole, niedaleko Karola.

KAROL : Czy to musi tak tu stać ?!

ADAM : Nie. Nie musi. Ale może. Przyniosę wody mineralnej. Bardzo zdrowa.

Adam idzie do kuchni. Dzwonek do drzwi. Ola idzie otworzyć. Karol bierze butelkę i przestawia ją na parapet okna, w miejsce mało widoczne. Ola otwiera drzwi. Stoi w nich Organista (energiczny mężczyzna w średnim wieku).

ORGANISTA : Dzień dobry. Czy zastałem pana Adama ?

OLA : Tak.

ORGANISTA : Przepraszam, ja się nie przedstawiłem. Walczak Eugeniusz. Ze Świętego Wojciecha.

OLA : Tak wiem. Proszę bardzo.

Ola wprowadza Organistę do pokoju. Karol przygląda się Organistcie. Jest zdziwiony.

OLA (krzyczy w kierunku kuchni) : Adam ! Pan Organista do ciebie.

ORGANISTA : Dzień dobry.

Organista dostrzega Karola. Jest zmieszany.

KAROL : Dzień dobry, panie Genku. Pana to się tutaj nie spodziewałem.

ORGANISTA : Dzień dobry panie Karolu.

Wchodzi Adam z wodą mineralną i szklaneczkami.

ORGANISTA : Dzień dobry, panie Adamie. Przepraszam, że tak w niedzielę, ale sprawa robi się pilna.

Adam odstawia wodę mineralną na najbliższy mebel.

ADAM : Zbawco ! Co za precyzja. Trafił pan w najlepszym momencie. Brat jest trochę chory.

Adam wyjmuje z kredensu kieliszki.

ORGANISTA : Jestem samochodem. Poza tym kolega czeka.

ADAM : Kolega ? Tym lepiej. Założę się, że ma prawo jazdy.

KAROL : Nie widzisz, że pan Genek nie ma ochoty ?!

ADAM : Znacie się ?

ORGANISTA : Oczywiście. Kto by nie znał pana Karola.

ADAM : Może ja ?!

ORGANISTA : Wszyscy znają pana Karol. Nigdy nie odmawia jak trzeba coś pomóc. Niedawno jak przyjechał ksiądz z Berlina, byśmy się z nim nie dogadali bez pana brata. To wielkie wsparcie dla naszej parafii.

ADAM : Takie wspieranie to dobra rzecz. Zawsze był w tym dużo zdolniejszy ode mnie. I w niemieckim też. Nie lubi jak się o tym głośno mówi, ale powiem panu jeszcze coś. Był szachowym mistrzem młodzików okręgu. Miał jechać z reprezentacją na mistrzostwa Europy. To mogło być wielkie wsparcie dla naszego kraju. Oczywiście gdyby zajął dobre miejsce.

ORGANISTA : Odwołali zawody ?

ADAM : Nie pojechał. Wolał mieć dobre świadectwo na koniec roku. I miał. Co tam medale, Paryż ... ojczyzna.

KAROL : Pan robi jakieś interesy z Adamem ?

ORGANISTA (nadgorliwie) : Właśnie miałem panu, panie Karolu wyjaśnić, to znaczy powiedzieć, we wtorek, na zebraniu w u proboszcza.

Adam pogwizduje „A to ci afera”.

ADAM : Czyżby mój brat nie został o czymś poinformowany ? Nie chciałbym być w pana skórze.

KAROL : Co miał mi pan powiedzieć ?

ORGANISTA : No właśnie o tych kasetach.

Organista wyjmuje z teczki kilka zwykłych magnetofonowych kaset oraz kasety matki (DAT) i kładzie je na regał.

ADAM : To ile na początek ?

ORGANISTA (cicho do Adama) : Myślę, że sondażowo z 5 tysięcy. Więcej na razie nie. Zobaczymy jak to pójdzie. Z tym, że z rachunkami, to tak jak się umówiliśmy.

ADAM : Oczywiście.

ORGANISTA : No to ja już nie przeszkadzam. Do widzenia.

Organista zaczyna w pośpiechu wychodzić.

ADAM : Panie Genku. Chociaż symbolicznie. Bo się interes nie uda.

Organista waha się chwilę i zostaje. Adam zadowolony idzie do stołu. Zauważa brak butelki. Zdziwiony patrzy na Olę.

ADAM : Schowałaś do lodówki ?

OLA : Nie.

Adam patrzy na Karola.

ADAM : W takim razie, nie zaraz, tylko spokojnie.

ORGANISTA : Będę leciał. Innym razem panie Adamie. Do widzenia.

ADAM : Stop ! Nikt stąd nie wyjdzie, aż się butelka nie znajdzie.

Organista jest przestraszony i zdezorientowany. Adam wpatruje się w niego bardzo poważnie. Po chwili jednak uśmiecha się, sygnalizując żart. Organista uspokaja się i przyjmuje konwencję zabawy narzuconą przez Adama.

ORGANISTA : Nie, no oczywiście. Trzeba to wyjaśnić.

ADAM : Chodzi o zasady.

ORGANISTA : Ja nie wziąłem.

ADAM : Chciałbym panu wierzyć panie Genku, ale musimy wykluczyć wszystkie możliwości. Kobiety są poza wszelkim podejrzeniem. Mój brat też. Sam pan przyzna, jeżeli pan go zna.

ORGANISTA : No, tak. Pan Karol był organizatorem naszej akcji pikietowania sklepów monopolowych.

ADAM : Pamiętam. Stał z taką piękną tablicą "Alkohol zabija". Co najmniej 5 kilo dykty na solidnym drągu. Rzeczywiście można zabić. Bałem się wejść do delikatesów, chociaż szedłem tylko po tonik.

Organista uśmiecha się.

ADAM : Zostajemy tylko pan i ja.

ORGANISTA : Jestem czysty.

Organista podnosi ręce do góry, odkrywa kurtkę i obraca się dookoła. Potem otwiera teczkę i pokazuje jej wnętrze.

ADAM : Przepraszam, że pana podejrzewałem. Wychodzi na to, że ja sam.

Adam maca swoje kieszenie.

ORGANISTA : To się czasem zdarza panie Adamie. Moja szwagierka na przykład, kupuje torciki bezowe, a potem sama je przed sobą chowa. Czasem nawet uda się jej zapomnieć gdzie. No, ale ja już naprawdę muszę lecieć. Do widzenia, panie Karolu.

KAROL : Do wtorku.

ADAM : Jak pan jest ciekaw gdzie była, to może pan przedzwonić do mnie wieczorem.

ORGANISTA : Zadzwonię na pewno.

Organista wychodzi. Ola odprowadza go do drzwi.

ADAM : Czarna magia ! Człowiek się odwraca, butelka znika. Ale to powinno działać w obie strony. Zaraz sprawdzimy. Jak się odwrócę, flaszka będzie na miejscu.

Adam odwraca się tyłem do stołu i Karola.

KAROL : Od kiedy to wierzysz w czarną magię ?

ADAM : Zobaczysz. Policzę tylko do trzech.

KAROL : Jesteś pewny ?

ADAM : Absolutnie. Raz, ...

Karol wyjmuje z kieszeni pęk kluczy. Odpina od nich breloczek robiąc przy tym trochę hałasu.

ADAM : Dwa. Chyba miałem rację.

Karol kładzie breloczek na stole.

ADAM : I trzy.

Adam odwraca się, podchodzi do stołu i bierze breloczek do ręki. Jest wściekły, ale panuje nad sobą.

ADAM : Ładny breloczek.

Adam przygląda się uważnie breloczkowi.

ADAM : "A, A". To nie moje inicjały. Ja jestem "A, W".

Adam odwraca breloczek na drugą stronę. Czyta na głos.

ADAM : Klub Anonimowych Alkoholików zaprasza w każdy wtorek od 18-stej do 20-stej, do swojej siedziby adres, telefon. Wszystko mam. I jak tu nie wierzyć w czarną magię. Nie było, a jest. Ja też znam jedną sztuczkę.

Adam podchodzi do regału, staje odwrócony do niego plecami, podnosi do góry ręce i wykonuje "magiczne" gesty.

ADAM : Uwaga ! Patrzeć na ręce.

Adam nagle odwraca się do regału, otwiera szybko barek i wyjmuje z niego dużą (3/4L) butelkę czystej wódki.

ADAM : Nawet się ciut powiększyła.

Adam bierze z barku kieliszek, podchodzi do stołu i stawia butelkę. Obserwuje Karola. Przeciera kieliszek wyjętą z kieszeni chusteczką. Nie otwiera jednak butelki.

OLA : Siadajcie do stołu. I częstujcie się, proszę. Już stygnie.

ADAM : Od 18-stej do 20-stej. Nawet niezła pora. Każdemu pasuje. I blisko. Zaraz za domkiem pana Genka. Słyszałeś jak on ładnie gra na organach ?

KAROL (z irytacją) : Okłamał mnie. Powiedział, że jego siostra śpiewa w jakimś zespole. I że chce nagrać kasetę. Dałem mu twój numer.

ADAM : Co za różnica jaka kasetka.

KAROL : Jest różnica.

ADAM : Nie ma. Są tylko takie, które się sprzedają i takie, które leżą. Ta, którą robimy z panem Genkiem, to pewniak.

Karol patrzy na Adama z zainteresowaniem.

ADAM : No, ale biskup na początku pierwszej strony by się przydał. Dopiero potem by szły modlitwy, ciekawe historie z Biblii i takie tam różne rzeczy. Dla szkół. Policz sobie jaka może być sprzedaż z samej pierwszej klasy.

Karol przygląda się Adamowi z odrazą.

ADAM : Chyba się nie rozumiemy. Chodzi o parę słów wstępu. Mała mówka. Dwie, trzy minutki. Najlepiej gdyby osobiście, ale może być nawet lektor.

KAROL : Na wszystkim chciałbyś zarabiać !?

ADAM : Ty byś wolał, żebym tracił.

KAROL : Nigdy nie chciałem, żebyś tracił.

ADAM : A powinienes. Bo przecież jak ja tracę, to może ktoś inny, jakiś na przykład bezdomny albo biedny, zyskuje. I wtedy jest git.

KAROL : A nie jest !?

WANDA : Karol ! Znowu będziesz miał do siebie pretensje.

ADAM : Wiem, wiem. Godni szacunku są wyłącznie nieudacznicy. Jak tylko komuś się coś udało, to już się nie kwalifikuje żeby mu pomóc. A tak się pechowo składa, że mój interes nie idzie najgorzej. Mam nadzieję, że nie odbierze ci to apetytu.

OLA : Adaś przestań !

KAROL : Nie. Chętnie zjem twój obiad. Ola świetnie gotuje.

Ola uśmiecha się. Karol je z apetytem.

ADAM : Dolać ci ?

KAROL : Tak. Poproszę.

Adam dolewa Karolowi zupę.

KAROL : Pycha.

ADAM : Pierwszy grzech główny.

KAROL : Grzech ?

ADAM : Tak. Razem jest siedem. Samych głównych. Pycha, chciwość, nieczystość, nieumiarkowanie w jedzeniu i picciu, gniew i lenistwo. Jestem teraz obcykany z teorii.

KAROL : Wymieniłeś tylko sześć. Jeszcze zazdrość. Ale i tak nieźle.

ADAM : Chociaż raz jesteś ze mnie zadowolony. Trzeba to oblać. Nie bój się. Nie naleję ci. Może ty Wanda ?

WANDA : Nie, dziękuję. Karmię.

ADAM : Karm, karm. Ja muszę się sam nakarmić. Mojej mamusi już nie ma. Ty, Ola ?

OLA : Może później.

Adam otwiera butelkę i nalewa do jednego kieliszka. Obserwuje Karola.

ADAM : Zdrowie mojego brata. I kasety.

Adam wypija jednym haustem. Odstawia daleko kieliszek.

ADAM : Posłuchaj kawałek.

Adam wstaje i wkłada kasetę do magnetofonu. Z głośników grzmi religijna muzyka organowa.

ADAM : Modlitwa „Gdy jest chory kolega”.

Ciepły, chłopięcy głos recytuje. Po każdym wersie następuje długa pauza na powtórzenie tekstu. Adam siada do stołu.

CHŁOPIĘCY GŁOS : Nauczycielu dobry, mój kolega nie był dziś w szkole. (pauza) Jest chory. Wiem, że tylu ludzi uzdrawiałeś. (pauza) Nie proszę, żebyś cud czynił. Dziękuję ci za jego dobrych rodziców. Tak się o niego troszczą. (pauza) Podpowiedz Panie mojemu koledze, aby nie zmarnował swojego cierpienia. (pauza) Niech dołączy je do Twoich cierpień. Pomogę mu uzupełnić opuszczone lekcje.

ADAM : Samo wchodzi do głowy. Dwa razy sobie przesłuchałem i umiem.

Karol jest zirytowany. Adam obserwuje go uważnie.

ADAM : To może coś do starszej klasy ?

Adam wstaje i zmienia kasetę. Słychać bardzo głośny fragment tandetnego przeboju "Disco". Adam odruchowo zaczyna poruszać się w takt muzyki.

ADAM : Spokojnie. To nie jest do szkół. Stare dzieje. Ależ to szło ! Kupiłem za to BMW. To czerwone, pamiętasz ? Wandziu !

Adam próbuje wciągnąć do tańca Wandę.

WANDA : Zostaw Adam. Nie tańczyłam już 10 lat.

Adam odszukuje następną kasetę i włącza ją.

MĘSKI GŁOS : Czego domaga się Bóg Święty od swego ludu ?

ADAM : Piąta klasa. Odpad. Trochę przesterowane.

CHŁOPIĘCY GŁOS (po pauzie) : Bóg żądał od swego ludu wypełnienia przepisów religijnych oraz sprawiedliwości, miłości i posłuszeństwa Bogu.

Ola wychodzi do kuchni.

MĘSKI GŁOS : Dlaczego Bóg domaga się świętości ?

CHŁOPIĘCY GŁOS (po pauzie) : Bóg stale wzywa nas do świętości, aby wszystkie narody mogły poznać, że Bóg Izraela jest Bogiem prawdziwym.

Karol z rosnącą dezaprobatą i zniecierpliwieniem wpatruje się w Adama.

ADAM : O co chodzi ? Sądzisz, że Pan Bóg domaga się świętości z innych powodów ? Ja nic na to nie poradzę. Tak jest w książce. Wszystko zgodnie z programem, więc musi być prawda. Ale jak chcesz.

Adam wylacza magnetofon.

ADAM : Nie podoba ci się.

KAROL : Nie !

ADAM : Rozumiem. Mama zawsze powtarzała.

KAROL : Co powtarzała ?

ADAM : Nic, nic, w porządku. Bez biskupa też jakoś pójdzie. Nie było tematu.

KAROL : Co mówiła.

ADAM : Bardzo dużo różnych rzeczy.

KAROL : A konkretnie ?

ADAM : Że nic nikomu nie załatwisz. Taki jesteś taki uczciwy.

KAROL : Tak, rzeczywiście. Nic dla nikogo nie ukradnę, ani nie będę kłamał.

Wchodzi Ola. Adam nagle otwiera butelkę.

ADAM : A co ja takiego od ciebie chcę ?! Przepraszam, ale w tej sytuacji muszę się napić trzeciego. Nie, zaraz ! To dopiero drugi. Czy ktoś mnie tu kontroluje ? Nie ? Wygląda na to, że ja się mogę naprawdę upić. I nikt nie zwróci uwagi. Nie powstrzyma. Co za znieczulica ! To się ostatnio nawet nasila. Podobno wszystko przez te kwaśne deszcze.

Adam nalewa.

ADAM : Ale nie mam żalu. Na zgodę. Ostatniego.

Adam wypija, zamyka butelkę i chowa ją do barku. Wraca do stołu.

KAROL (ze wstrętem) : Naprawdę musisz to robić ? Nie możesz się opanować ?

Adam z trudem powstrzymuje atak wściekłości. Powoli wstaje, podchodzi do barku, wyjmując butelkę, ostentacyjnie stawia ją na stole i nalewa. Cały czas kontroluje, czy jest obserwowany.

ADAM : Nie. Nie mogę się opanować. Albo mogę. Ale nie będę ulegał abstynenckim kaprysom.

Adam nalewa i bierze kieliszek do ręki.

ADAM : Spotykam się z bratem, robię dobry interes. Chciałem się napić z radości. Ale już mi przeszło.

Adam nagle wylewa kieliszek do półmiska z sałatką. Nalewa następny.

ADAM : Teraz będę pił, żeby zaprotestować. To nawet i szlachetniejszy powód.

Adam stuka łyżką w wazę. Wchodzi na krzesło.

ADAM : Uwaga, uwaga. Ale oto nadchodzi godzina próby. Potrzeba ofiary. Coś w Biblii chyba na ten temat było, nie ?

KAROL : Błazen.

ADAM : Facet stoi na krawędzi dachu, a mówią, że zakłada antenę. Nie wystarczy stanąć na rynnicy. Dopiero jak skoczy, traktują go poważnie.

Adam wypija i skacze z krzesła pozorując ciężki upadek. Karol klaszcze w dłonie (aplauz).

KAROL : Brawo ! Brawo ! Marnujesz się w tej swojej firmie fonograficznej. Powinieneś spróbować w filmie.

Adam wstaje, nalewa i wypija dwie kolejki pod rząd.

ADAM : Sprawa jest cholernie serio. Nie ma się z czego śmiać. Czcigodny obywatel, niekarany, poważny przedsiębiorca, no, niestety rozwodnik. Ale za to kandydat na radnego i wzorowy podatnik. Powiedzmy, że prawie wzorowy. A zaraz schleje się jak świnia.

Adam nalewa.

ADAM : Czy ktoś dotrzyma mi towarzystwa ? Pytam tylko przez grzeczność. Nikogo nie zmuszam. Nie ? W porządku.

Adam pije.

ADAM : Tfu ! Jakie to niedobre !

Adam krzywi się i zagryza.

ADAM : Nie, nie wódka. Pić samemu. Nieść na górę swój krzyż przez tłum, który cię nie rozumie.

KAROL : Nie bluźnij.

ADAM : Bluźnić to ja dopiero będę. Na razie jestem jeszcze trzeźwy. Ale uważaj. To nie będzie trwało wiecznie. Jeszcze możesz usłyszeć. Czy ty w ogóle kiedyś porządnie zakląłeś ?

Adam przygląda się uważnie Karolowi.

ADAM : No dobrze. Jak nie porządnie to chociaż tyciu-tyciu. Jakaś mała kurwa albo dupa. No, ... powiedziałaś kiedyś dupa ? Nie. Udławiłbyś się. Co by ci było łatwiej ? Walnąć setę, czy powiedzieć dupa ? Trudny wybór, co ? A popatrz jak mi to łatwo idzie.

Adam nalewa, podnosi kieliszek.

ADAM : To proste. Chyba, że się tylko udaje świętoszka.

Adam pije małymi łydkami powtarzając.

ADAM : Dupa.....dupa.....dupa.....dupa. Zaraz, co to ja mówiłem ? Dupa czy gównno ? Coś ostatnio źle z moją pamięcią.

KAROL : Przestań. Proszę cię.

ADAM : Aaaa to co innego. Jak mnie prosisz, brata swojego, to inna sprawa. Bo jakbyś mi powiedział, że na przykład nie powinienem mówić dupa, bo to nieładnie i porządny człowiek tak nie mówi, to bym ci dał w ryja. Ale jak ty grzecznie, to ja też. Umiem się zachować.

Adam zamyka butelkę, chowa ją w barku i zabiera ze stołu kieliszek.

ADAM : Porozmawiajmy kulturalnie. Ani słowa o dupie. Od czego zaczniemy ?

Milczenie.

ADAM : Na czym ostatnio byliście w kinie ?

Milczenie.

KAROL : Dobrze się bawisz.

ADAM : Myślisz, że to dla mnie taka przyjemność ? Mam straszne kace. Chory żołądek. Wiesz jak ja się jutro będę czuł ?

KAROL : I wszystko przeze mnie.

ADAM : Przez takich jak ty.

KAROL : Jakich ?

ADAM : Takich, którzy muszą pokazywać, jacy to są dobrzy. Odkąd postanowiłeś zostać lepszy, wszyscy muszą się do ciebie dopasować. Założę się, że jakbyś przeszedł na wegetarianizm, to byśmy dziś żarli na obiad kapustę albo jakieś kłącza. Jestem trochę starszy od ciebie i dobrze pamiętam, że mama czasem wystawiała na stół butelkę. Ojciec też był prawie święty, ale za kołnierz to akurat nie wylewał. Dopiero jak się któregoś roku spojrzaleś na niego tymi swoimi nieskalanymi oczkami, odstawił kieliszek.

KAROL : Dlatego dostał zawału i umarł ? Przeze mnie ? Jakbym to ja chciał wtedy rzucić studia, pojechać do Nepalu i wejść na Mount Everest.

ADAM : Zawału nie dostał przeze mnie. A od wtedy nie było już na stole wódki.

KAROL : Tak bardzo ci tego brakowało ?

ADAM : Oczywiście ! Przecież jestem ten niedobry. To ja zawsze namawiałem do złego,

niepokoiłem dziewice, pisałem cyrografy. Oj, ciężka jest diabelska dola. Straszą tobą dzieci. Biedna mama. Dobrze, że chociaż ty jesteś aniołem.

KAROL : Mamę zostaw w spokoju. Przy niej tak byś się nie zachowywał.

ADAM : Była mądrą kobietą. Rozumiała więcej niż ty. Nie przeszkadzała nikomu.

KAROL : Tak. Najważniejsze, żeby ci nie przeszkadzać. A mama tolerowała wszystkie twoje wybryki. Święta Osoba.

ADAM : Zdziwiłbyś się.

KAROL : Czym ?

ADAM : Nieważne.

KAROL : Nieważne ?

Wszyscy wolno jedzą w milczeniu.

ADAM : I tak byś nie zrozumiał. Podaj mi pieprz.

Karol podaje Adamowi pieprz.

KAROL : Tak. Ja zawsze byłem młodszym, głupszym bratem.

ADAM : A ja za tego głupszego brata biłem się na podwórku. Straciłem zęba, bo któryś nazwał cię mięczakiem i lalusem.

KAROL : Ale i tak, byle koleś był ważniejszy niż ja.

ADAM : Oni przynajmniej nie skarżyli na mnie.

KAROL : Bo im nie wyjadałeś czekoladek z szuflady. Nie musieli za ciebie odkurzać. Oddawałeś im w terminie pieniądze. A może nawet nie oszukiwałeś ich na zamianie znaczków. Chociaż w to, to akurat wątpię. Ty musiałeś mieć najlepszą kolekcję.

ADAM : Zamieniałeś się sam.

KAROL : A Malta z 46-go ?

ADAM : Dostałeś za nią dwa Gibraltary.

KAROL : Ładne mi Gibraltary.

ADAM : Naprawdę nie wiedziałem, że są podrabiane ?

KAROL : Ty nigdy nic nie wiedziałeś. Ani, że śmieci cuchną, ani że, trzeba pójść po mleko. Ty przyniosłeś do domu psa, a wychodzić z nim o świcie musiałem ja. Myślisz, że nie wolałbym pospać dłużej ?

ADAM : Ja cię nie budziłem.

KAROL : Oczywiście, że nie. Wystarczyło, że miałeś klasówkę albo ważny egzamin, albo mecz, albo randkę.

ADAM : Trzeba było walczyć.

KAROL : Żeby usłyszeć : "Wiesz jaki on jest. Ustąp mu". I ustępowałem. Nawet dzinsy musiałem dodzierać po tobie. A jak ja czegoś potrzebowałem, nigdy nie miałeś dla mnie czasu.

ADAM : Bez przesady.

KAROL : Bez przesady ? A w lutym ?

ADAM : Co w lutym ?

KAROL : Nic. Dajmy temu spokój.

ADAM : O nie ! Dalej skarżypyto, donoś. Co w lutym ?!

KAROL : Oczywiście nie pamiętasz jak cię prosiłem, żebyś mi pomógł w tapetowaniu. A ty akurat tego dnia musiałeś iść na jakiś tam kabaret.

ADAM : Biedny braciszek ! Tyle krzywdy. Zresztą może masz i rację. Wszystko moja wina. Jak się uparłeś, że nie zejdziesz z Orlej Perci ze skreconą nogą, trzeba cię było zostawić,
a nie znosić całą noc na plecach przez metrowe zaspy.

KAROL : Chcesz, żebym ci jeszcze raz podziękował ?

ADAM : Obejdzie się.

KAROL : Nawet nie wiesz, jaki jesteś żaloszny ! Z tym swoim czwartym autem i urlopami w Tunezji. Prawdziwy mężczyzna. Nie to, co Karolek mięczak.

WANDA : Karol, uspokój się !

Adam idzie do barku po butelkę. Otwiera ją i nalewa.

OLA (do Adama) : Proszę cię.

KAROL : Myślisz, że się przestraszę ?

ADAM : Mnie to w ogóle nie interesuje, czy się przestraszysz.

KAROL : Sprawiasz mi przykrość.

ADAM : A wziąłeś pod uwagę, że ty też możesz mi sprawiać przykrość ?

KAROL : Tak, wziąłem.

ADAM : I co ?

KAROL : Wyszło, że inaczej nie mogę.

ADAM : Ja też.

Adam wypija.

KAROL : Pomogło ?

ADAM : Aha.

KAROL : No to pij dalej. Więcej ci pomoże. Mną się nie przejmuj. Nie rozbeczę się już. Nie polecę na skargę do mamy.

ADAM : To dobrze. Znowu za karę nie oglądałbym telewizji.

KAROL : No, dalej. Jak ma ci pomóc, to niech pomaga.

WANDA : Karol !

Adam nalewa.

KAROL : Naprawdę się cieszę, że mój brat czuje się coraz lepiej.

Adam wypija.

ADAM : Cieszę się, że ty się cieszysz. Wygląda na to, że wszyscy się cieszymy. Pięknie ! Ola, Wanda, czy wy też się cieszycie, że Karol i ja się cieszymy ?

Ola wstaje od stołu.

OLA : Możesz mi pomóc ?

ADAM : Oczywiście.

Adam wstaje i lekko zatacza się na stół.

OLA : Nie. Lepiej siedź.

ADAM : Jeszcze dam radę. Spokojnie kotuś.

Adam zataczając się lekko wychodzi za Olą do kuchni.

WANDA : Poprosisz go ?

KAROL : Tak.

WANDA : Po tym wszystkim ? Jesteś pewien ?

Karol milczy.

WANDA : Zresztą rób jak chcesz. Dzisiaj się nie wtrącam.

KAROL : A kogo weźmiesz ? Wszystkich naszych znajomych już prosiliśmy.

WANDA : A my mamy w ogóle jakichś znajomych ?

Adam wchodzi z półmiskiem ziemniaków.

ADAM : Pyszne ziemniaczki. Niby prosta sprawa. Ale kiedyś Oli takie nie wychodziły. Próbowaliśmy różne gatunki, specjalną sól z Francji, różne dodatki, zawsze coś nie tak. Jakieś dwa lata temu, tak, to też było lato, przy cielęcince, znowu jakieś takie w zasadzie dobre, ale niezupełnie. Myślę sobie trzeba to wreszcie załatwić. Przecież nie będę się męczył do końca życia. Wzięliśmy zaraz po obiedzie wiaderczko kartofelków, najlepszy gatunek, w samochodzik i do mamy. Nawet się nie zdziwiła. Siadamy, mama poważna, mówi, wszystko wam opowiem, ale najpierw obierzcie. No to skrobiemy z Olą.

Dzwonek. Ola idzie otworzyć.

ADAM : Zanim zdążyliśmy, mama już ma gotowy prawie cały obiadek. Tylko tych ziemniaków brakuje. Mama bierze garnek i zaczyna wykład. Nigdy byście się nie domyślili w czym rzecz. A sprawa jest zupełnie prosta ...

Ola otwiera. Wchodzi Wujek (mężczyzna ok. 65l). Wszyscy są zaskoczeni.

WUJEK : Dzień dobry, Oluś !

OLA : Co za niespodzianka. Dzisiaj o wujku rozmawialiśmy !

Wujek wita się z Olą. Zostawia w korytarzu siatkę i małą podróżną torbę. Wchodzi do pokoju, wita się z Karolem, Wandą i Adamem.

KAROL : Trzeba było dać znać. Wyszlibyśmy na dworzec.

WUJEK : Wczoraj przyjechałem na dzień tylko. Nocowałem u ciotki Stefy.

KAROL : Dlaczego nie u nas ?

OLA : Albo u nas.

WUJEK : Po co fatygować. Myślałem, że się po sumie zejdziemy na grobie, ale widzę kwiaty już stoją.

WANDA : My byliśmy rano.

WUJEK : Posiedziałem na cmentarzu godzinkę i myślę sobie, trzeba zajść, zobaczyć co tam u was słyhać, pogadać chwilkę. I proszę. Rodzinka w komplecie.

KAROL : Oprócz mamy.

WANDA : Myśleliśmy, że wujek przyjedzie na lato.

WUJEK : Nie. Ja już nie. Lato jest dobre dla młodych. Ja tylko na grób. Dzisiaj rocznica. Tak do was tylko wpadłem na chwilkę, żeby się pokazać. Nie róbcie sobie kłopotu.

ADAM : Nareszcie ktoś się ze mną napije.

WUJEK : Adaś ! Jeszcze w ostatnim liście mama pisała, że ty w ogóle nie pijesz.

Adam idzie do barku po kieliszki.

ADAM : Bo nie piję. Ale dzisiaj mnie zmusił.

WUJEK : Karol ?

KAROL : Odbiło mu.

Adam zatrzymuje się w pół drogi i pokazuje palcem butelkę.

ADAM : Wujek spojrz, dobrze. Tu różne rzeczy giną.

Adam wyjmuję z barku kieliszki.

KAROL : Taki kawał jechał wujek na jeden dzień ?

WUJEK : Bilety darmowe. Zdrowie jeszcze jako tako.

Adam podaje Wujkowi kieliszek. Wujek wzbrania się, by go wziąć.

ADAM : Pociągu chyba wujek nie prowadzi.

WUJEK : Co to, to nie ! Już piąty roczek na rencie.

ADAM : To niech mnie wujek ratuje.

Wujek z wahaniem bierze kieliszek.

ADAM (do Karola) : Co się gapisz ? Myślisz, że pomoc można tylko dobrym słowem ? Czasem trzeba dać w mordę albo zrobić coś brzydkiego. Nie tylko na tacę i umyć rączki. To co dobre, czasem paskudnie wygląda.

WUJEK : Widzę, że jestem nie w porę.

ADAM : W samą porę. Zdrowie wujka.

Adam i Wujek spełniają toast. Adam przytula się do Wujka. Przez krótką chwilę obejmują się czule.

WUJEK : Pokłóciliście się ?

ADAM : Ciągnął za nisko.

KAROL : To Adam za wysoko.

WUJEK : My z Rysiem też darliśmy koty. Tak po prawdzie to ja już nie wiem o co. Mój braci-
szek był złoty człowiek, ale lubił się czasem do czegoś przyczepić.

OLA : Proszę wujku.

Ola stawia przed Wujkiem talerz zupy. Wujek zaczyna jeść.

KAROL : A jak było ze znaczkami ? Kto oszukiwał na zamianach ?

WUJEK : Proszę ?

KAROL : Kto kogo oszukiwał ?

WUJEK : To było różnie. Z tym, że chodziło o pocztówki i pudełka od zapalek. Ale raczej ja,
po prawdzie.

KAROL : Dzień przed śmiercią taty pokłóciliście się ?

WUJEK : Nie.

KAROL : Nie ?

WUJEK : To było w ten sam dzień.

KAROL : O co poszło ?

WUJEK : Dowiedział się czegoś. Dusił ze mnie, dusił, aż wydusił. I żyłka pękła.

Kłopotliwe, przedłużające się milczenie. Wujek powoli je.

KAROL : Co wydusił ?

ADAM : Pokłócili się i żyłka pękła. Nie wystarczy ?!

KAROL : Dlaczego mamy nie wiedzieć ?

ADAM : Jak się nie zamkniesz, mi też zaraz pęknie żyłka.

KAROL : Naprawdę mnie zadziwiasz. Ty, taki prostoliniorny chłopak. Zawsze mówiłeś, że trzeba walić prosto z mostu.

ADAM : A ty zawsze mówiłeś, że nie wolno być nachalnym.

WUJEK : Właściwie to ja już dawno chciałem wam powiedzieć.

KAROL : No to niech wujek powie. A ty jak nie chcesz słuchać, możesz sobie iść na chwilę do kuchni.

ADAM : Widzi wujek co się z nim porobiło ? Żadnego szacunku dla starszych. To już nie jest ten sam Karol.

Wujek jest coraz bardziej zakłopotany.

KAROL : Tamtego Karolka już nie ma. Skończyło się.

ADAM : Malta z 46-go. Kto by pomyślał. Tyle lat. Co za nią chcesz ?

KAROL : Za późno.

ADAM : Co za pamięć. Prowadzisz jeszcze ten swój dziennik, czy tak, z głowy ?

KAROL : Wszystko jest spisane, ale nie przeze mnie. Tego się nie musisz bać.

ADAM : No cóż, dobrze jest mieć chociaż w piekle niezłe notowania. Wiedzieć, że cały czas ktoś o tobie pamięta.

WUJEK : Adaś, Karol, nie róbcie tak. Proszę was. Rysiu i ja ...

Wujek drży ze zdenerwowania.

KAROL : Tak

WUJEK : Przyjechałem tu do was ...

Adam gwałtownie wstaje i odchodzi od stołu. Wujek patrzy na Adama odwróconego plecami.

KAROL : Niech wujek nie zwraca na niego uwagi.

WUJEK : Może innym razem.

Adam wraca do stołu. Adam i Wujek patrzą na siebie. Ola nakłada Wujkowi drugie danie. Wujek odsuwa talerze.

WUJEK : Tego już nie zjem. Dziękuję ci Olciu. Nie dam rady. Apetyt mam teraz jak kurczaczek. Tyle, co by mieć siłę pójść po chlebuś do sklepu i włączyć telewizor.

OLA : Wujek chociaż spróbuje.

Wujek wstaje.

WUJEK : Nie dam rady. Ja to już właściwie muszę lecieć, kochani.

OLA : Jak to musi wujek lecieć ? Przecież dopiero wujek przyjechał ! Może u nas wujek spać.

WUJEK : Mam dobry pociąg za 15 minut. Ekspres prościutko do domu. Następny, to już gorzej.

Wujek zaczyna się żegnać.

WANDA : Nie. Tak wujka nie puścimy. Mama by nas chyba wyklęła.

WUJEK : Wieczornym musiałbym czekać dwie godziny na przesiadkę. Idę, bo mi ucieknie. Przepraszam, ale naprawdę już idę.

Wujek z determinacją zmierza w stronę drzwi. Ola, Wanda i Karol idą za nim na korytarz.

OLA : Nic wujek nie weźmie na drogę ? Jakaś kanapeczkę chociaż.

WANDA : Wpadłby kiedyś wujek na dłużej ! Może na Święta albo na przyszłe lato ?

WUJEK : No, nie wiem. Za stary już jestem na wywczasy. Ale wy moglibyście mnie kiedy odwiedzić. Orzechów nałupać. Miodu się najeść. Zostawiłem wam po słoiku.

Wujek pokazuje siatkę stojącą w korytarzu. Zabiera swoją podróżną torbę.

KAROL : Dziękujemy. A rocznica ? Na drugą rocznicę wujek będzie ?

WUJEK : Jak dożyję, to przyjadę. No, to trzymajcie się kochani !

WANDA, KAROL, OLA : Do widzenia. Szczęśliwej podróży.

Wujek wychodzi. Wszyscy dołączają do Adama, który je przy stole.

KAROL (do Adama) : Byłeś bardzo gościnnie.

ADAM : I dalej jestem.

WANDA : Co mu się tak śpieszyło ?

ADAM : Przyjechał na grób. Zapalił świeczkę, położył kwiata, odwiedził nas, dał miód i pojechał.

KAROL : Tyle godzin w pociągu, żeby dać miód i zaprosić nas na orzechy ?

ADAM : Miód i orzechy są bardzo zdrowe. Przedłużają życie.

OLA : Na grób brata tak nie przyjeżdża.

ADAM : Wybacz Karol, ale ja do ciebie też nie będę jeździł. A jakbym pierwszy, niestety jem za mało miodu, to do siebie też nie zapraszam. Tylko na pogrzeb, to wpadnij. Ale bez

wieńca. Nie chcę żadnego wieńca. A jak już będziesz koniecznie chciał, to bez szarfy. Zgoda ?!

KAROL : Dobrze.

ADAM : I jeszcze jedno. Jakby przyszło ci do głowy pleść nad trumną o ukochanym bracie albo czcigodnym obywatelu, to zacznę cię odwiedzać częściej niż do tej pory. Bez zaproszenia.

KAROL : Załatwione.

ADAM : Pamiętaj ! Żadnych przemówień. Chyba, że z mojej kasy pogrzebowej. Pokazywałem ci ?

KAROL : Nie.

Adam otwiera szafę, w której stoją kartony z setkami kaset. Adam szuka czegoś. Wyjmuje jeden z kartoników i wysypuje na stół kilkanaście kaset z czarnymi okładkami. Przebiera wśród nich.

ADAM : Nie wiem, dlaczego to nie poszło ? Muzyka, organy, dzwony, chóry, ładne przemówienia, dzwony, organy. Bierz, ile chcesz !

Adam wkłada jedną z kaset do magnetofonu. Rozbrzmiewa muzyka pogrzebowa, bicie dzwonów.

ADAM : Mam różne warianty. Świętej pamięci nieboszczykiem może być mąż, żona, syn, kolega z pracy albo coś uniwersalnego. To akurat jest brat.

Karol wyłącza magnetofon i zabiera kasetę.

KAROL : Dobrze. Mogę ci to włączyć. Jak chór ciągnie za nisko, będziesz mógł mieć pretensje tylko do siebie. A do trumny wrzucę ci banknot. Żebyś nie czuł się samotny.

ADAM : Skąd go weźmiesz ?

KAROL : Poradzę sobie.

ADAM : Pożyczać już nie będzie od kogo.

Wanda ze zdziwieniem patrzy na męża. Karol jest zaskoczony.

KAROL : Tu cię boli ?

ADAM : Mnie nie. To ciebie.

KAROL (nagle wzburzony) : To jest świństwo ! Sam mi mówiłeś, żebym ci nie oddawał i że sprawa zostaje między nami.

ADAM : Zgadza się. I jeszcze ci nie raz powiem.

KAROL : Nie. Już więcej nie.

ADAM : Bo Wanda się dowiedziała ? Czego ci wstyd ? Potrzebujesz, to dam.

Karol nagle wstaje.

OLA : Adaś !

WANDA : Teraz wiem, dlaczego nagle dostawałeś premie, jak kończyły się nam pieniądze ?!

KAROL : Porozmawiamy w domu.

WANDA : O czym ? Że moi rodzice jeszcze za mało nam dają ? A może moja mama za rzadko przychodzi do pilnowania dzieci ?! Że cały dzień siedzisz na jakichś zebraniach zamiast

KAROL : Wszystko ci wyjaśnię.

WANDA : Nic mi nie musisz wyjaśniać. Rozumiem.

KAROL (do Wandy) : Lepiej będzie jak już pójdziemy !

ADAM : No, nie wygłupiaj się, Karol ! Nie możesz tak sobie wyjść.

KAROL : Tak ? Dlaczego nie mogę ?

ADAM : Jesteś moim bratem.

KAROL : I co z tego ?

ADAM (z prawie niewyczuwalną ironią) : Uderz mnie, kopnij, ale nie wychodź. Nie możesz, Karol ! Nie rób mi tego !

Karol zastanawia się nad czymś. Po chwili bierze ze stołu szklanę z kompotem i siada na kanapie pod oknem. Wanda wychodzi do popłakującego Marcinka.

KAROL : Nie dopiłem jeszcze kompotu.

ADAM : Tak, jest bardzo dobry.

Adam dolewa Karolowi kompotu. Nagle zauważa na parapecie butelkę wódki, którą wcześniej „ukrył” tam Karol. Adam bierze ją, otwiera i wącha.

ADAM : Olu, to takie nieestetyczne ! Kwiaty powinno się podlewać jakimś ładnym dzbanuszkim.

Adam leje wódkę do doniczek stojących na parapecie. W butelce zostaje niewiele wódki. Wanda wraca do pokoju.

ADAM : Jednego Wanda ?

WANDA : Tak.

Adam nalewa.

ADAM : Za co pijemy ?

WANDA : Za twoje interesy. Chyba nie mam innego wyjścia.

Wanda nieudolnie spełnia z Adamem toast. Dziecko płacze. Wanda idzie do Marcinka. Ola zbiera kilka talerzy i idzie do kuchni. Adam siedzi tępo wpatrzony w butelkę. Wydaje się, że przysypia. Z kuchni słychać odgłosy zmywanych naczyń. Długie milczenie. Słysząc jak Marcinek głośno płacze.

ADAM : Ale ma głosisko ! Pójdzie do chóru. Udał ci się syn.

KAROL : Tak.

ADAM : Mnie chyba też, co ?

KAROL : Tak. Twój Piotrek to świetny chłopak. Parę dni temu rozmawiałem z nim w szkole.

ADAM : A ja nie widziałem go miesiąc. Zły ojciec, nie ?

Karol milczy.

ADAM : W takim razie zdrowie tylko wzorowych ojców oraz wzorca wzorowych ojców, którego kopia złożona jest w Sevres pod Paryżem : mojego brata !

Adam pije prosto z butelki.

ADAM : A teraz, nawet jako z gruntu niedobry człowiek, mam taki kaprys, żeby dobrze życzyć także złym ojcom. Wrednym typom, którzy ośmielają się nie być wzorowi. A nawet wypiję zdrowie tych, którzy łamią dożgonną przysięgę małżeńską i odchodzą od kobiety.

KAROL : Od kobiety z dzieckiem.

ADAM : Z małym dzieckiem.

KAROL : Po dwóch latach małżeństwa.

ADAM : Od kobiety, która oprócz syneczka nikogo nie widzi dookoła siebie.

KAROL : Jeżeli człowiek ...

Adam uderza dnem butelki w stół.

ADAM : Przestań z tym swoim człowiekiem ! Jestem twoim bratem i siedzę tu obok ciebie. I to o moim rozwodzie z Moniką rozmawiamy. Mówisz to mnie, więc nie używaj tego swojego człowieka. Nie stoisz na ambonie człowieku !

KAROL : Kogo ty teraz udajesz ? Przykładnego męża, którego żona zmusiła do rozwodu ?

ADAM : Chcesz wiedzieć jak było naprawdę ? To Monika rzuciła mnie. Nie ja ją. Nie wiedziałeś, co ? Akurat byś coś zauważył. Co ty możesz wiedzieć o kobietach.

Adam śmieje się.

KAROL : Może coś wiem ...

ADAM : Rozmawiałeś z paroma w pokoju nauczycielskim. Opowiadają ci o swoich dzieciach. A ty im o literaturze. Słyszałem kiedyś. Świetnie ci idzie. One długo to potem przeżywają.

KAROL : To już wszystko, co wiesz o kobietach ? Współczuję.

ADAM : Nie wszystko. Mogło ci się nawet zdarzyć, że jakaś historyczka albo szczególnie wrażliwa matematyczka zwierzyła ci się w autobusie, na wycieczce z klasą do stolicy. Popatrzyła głęboko w oczy i dała delikatnie do zrozumienia, że nie przepada za swoim mężem. Ale to już by było wszystko, prawda. Reszta z książek.

KAROL : Żal mi cię.

ADAM : Nawzajem.

KAROL : Wydaje ci się, że miałeś ciekawe życie, bo zaliczyłeś dużo pańienek.

ADAM : Tak, to było bardzo ciekawe. Może nie tak, jak te twoje szachy, ale jednak. Poza tym oglądam jeszcze filmy pornograficzne. Ty oczywiście nie.

Wchodzi Ola z ciastem. Stawia je na stole.

KAROL : Ja nie.

ADAM : A my z Olą oglądamy sobie pornola raz w tygodniu. Prawda kotku ?

OLA : Tak kotku.

Ola zostawia ciasto i wychodzi.

ADAM : Po obiedzie. Na lepsze trawienie.

KAROL : Jedzenie, picie, trawienie. Dla ciebie tylko takie rzeczy się liczą.

ADAM : Nie tylko dla mnie. Na przykład Wanda. Też jest normalna.

KAROL : To znaczy jaka ?

ADAM : Na pewno myśli czasem o rzeczach, za które miałbyś do niej pretensje.

KAROL : O jakich rzeczach ?

ADAM : Nie wiem. O różnych.

KAROL : A konkretnie ?

ADAM : Na przykład o innych facetach.

KAROL : No, dalej.

ADAM : A co byś zrobił, jakby oczywiście na przykład, znudziła się niańczeniem dziecka. Gdyby wróciła do pracy w redakcji i spotkała tam, przypuścimy, że przystojnego fotoreportera. Takiego, co to od razu zauważy, że jego koleżanka ma nową fryzurę.

KAROL : Ja nigdy nie byłem chorobliwie zazdrosny. W przeciwieństwie do ciebie.

ADAM : Tolerancja dobra rzecz. Ale gdyby tak poszła z nim do łóżka. Co ty na to ?

Karol łapie Adama za koszulę. Adam nie wrywa się.

ADAM : Pijanego chcesz bić ! Nie wstyd ci ?

Karol puszcza Adama. Adam siada na kanapie. Wchodzą Ola i Wanda. Ola trzyma przed sobą duże, rodzinne zdjęcie. Wanda pokazuje palcem postacie.

WANDA : Nie, to jest ciocia Stefa. Mama jest tu. Dalej wujek, Adaś i tato. A tu, na końcu, ten elegancik w marynarskiej czapeczce, to Karol. Zobacz jaką ma minę. Dokładnie taka sama jak teraz. Zawzięty chłopczyk.

Ola przygląda się fotografii z wielką uwagą. Nagle przestaje się uśmiechać.

OLA : Czy to nie dziwne ?

WANDA : Co ?

OLA : Tak sobie teraz myślę, ... czy wujek czasem nie przyjeżdżał do

KAROL : Do kogo ?

OLA : Nic, nic. Mówiliście, że był co najmniej raz w roku i to na dłużej, a teraz ...

ADAM : Chyba nie chcesz powiedzieć, że przyjeżdżał do mamy !?

OLA : Nie, ale ...

ADAM : Co ty Ola !?

Milczenie.

ADAM : A właściwie dlaczego nie ?! Czy to normalne, że po śmierci brata odwiedzał swoją szwagierkę i pisał jeszcze częściej niż przedtem ? Dlaczego listy od niego już nie leżały otwarte na kredensie, co ?

Napięte milczenie. Adam śmieje się.

KAROL : O co ci chodzi !?

ADAM : Nie, no nie denerwuj się tak Karolku. To nic nie da.

KAROL : Nie denerwuję się.

Adam nagle poważnieje.

ADAM : Nie ? To dobrze. Bo musisz w końcu poznać prawdę. Wujek przyjeżdżał do naszej mamy. Nie do brata.

Adam nagle zaczyna śpiewać arię „La donna e mobile”. Karol chwyta Adama.

KAROL : Powtórz to !

Adam śmieje się i powtarza ten sam fragment arii. Karol puszcza Adama.

KAROL : Przestań !

ADAM : Przestraszyłeś się, co ? Przepraszam. Nie chciałem. Wybaczysz mi ? Wybaczysz. To dobrze, że tak łatwo wybaczasz. Bo wujek i mama Ty oczywiście nic nie widziałeś ?

KAROL : Co takiego miałem widzieć ?

ADAM : Napijesz się, to ci powiem. Nie wcześniej. Jak mamy się stoczyć, to razem.

KAROL : Co takiego miałem zobaczyć !?

ADAM : Może ojca, który nie miał czasu dla rodziny, bo wolał wychowywać innych ludzi. Pamiętaj, żeby wziął nas kiedyś na spacer i kupił loda ? Albo, żeby zatańczył z mamą. Czy chociaż z nią rozmawiał. Zresztą komu ja to mówię. Jesteś taki sam jak on.

KAROL : Ty uważaj co mówisz.

ADAM : Ja za ciebie tego krzyża nie poniosę. Dla mnie mama i tak jest święta. Tyle lat trzymać dom tylko dla nas. Żebyśmy nie byli synami rozwódki. Męczyła się dla nas człowieka.

I przez ciebie. Po śmierci ojca wyszłaby za wujka, gdyby nie ty. Nie zniosłaby tych twoich wywalonych gał. Tego twojego świętego oburzenia. Powinniśmy jej postawić pomnik. Ale nie na cmentarzu. Na środku miasta. Z napisem : "Anonimowym kobietom, które całe życie musiały ukrywać, że kochają kogo innego".

KAROL : Nie wierzę.

ADAM : Wolny obywatel w wolnym kraju może sobie wierzyć w co chce. A jak nie chce, nie wierzy i żadna siła go nie zmusi. Twój ojciec też miał taką metodę. Nie wierzył. Albo nie widział. Bardzo wygodne.

KAROL : Powiedziałeś twój ojciec ?

ADAM : Tak.

KAROL : A twój ?

ADAM : Wyszedł. Śpieszył się na pociąg.

Karol odwraca się do Oli i Wandy.

KAROL : Kłamie !

WANDA : Nie ożenił się nigdy.

OLA : Kiedy wujek przeprowadził się w góry ?

ADAM : Miesiąc po ślubie brata. Długo chodził z mamą zanim poznała ojca. Pokłócili się o coś i potem wujka, twojego wujka Karol, wzięli do wojska. A młodszy, przystojniejszy brat był akurat wolny. Mamie się wydawało, że wyjść za brata, to będzie najlepsza zemsta. Z miłości ludzie robią czasem naprawdę dziwne rzeczy. A jak potem za-
lują ...

KAROL : Łżesz !

ADAM : Schowałem się kiedyś przed tobą w dużym pokoju. Zanim mnie znalazłeś, na chwilę tam weszli. Zastanawiali się, do jakiej mnie wysłać szkoły.

KAROL : I co z tego ? Przecież mógł się zastanawiać do jakiej szkoły będzie chodził jego bratanek.

ADAM : Pamiętasz tę wielką dziurę od klucza w brązowej szafie ? Sam ją wydłubałeś scyzorykiem. Byłem w środku.

KAROL : I co ?

Adam delikatnie gładzi skórę na swojej szyi, jakby było to ciało kobiety.

ADAM : Mama potrzebowała miłości. Normalnej. Nie tylko bliźniego. Nawet jeżeli była święta.

KAROL : Jesteś pijany.

ADAM : Co nie zmienia faktu, że mama

KAROL : Zamknij się !

ADAM : Że mama się puściła. Pomyślałeś tak ?! Pomyślałeś ! Nie udawaj. Nie umiesz kłamać. Nieładnie. Takie rzeczy o mamusi.

KAROL (krzyczy) : Nie pozwolę ci ...

ADAM (krzyczy) : A nie pozwalaj sobie. Pierdolę to !

Adam rozbija kieliszek o podłogę. Słychać płacz Marcinka. Wanda wychodzi.

OLA : Sam to posprzątasz.

Ola wychodzi. Adam uspokaja się trochę, wyciąga z szafki mniejszą paczuszkę listów. Czyta adres na kopercie jednego z nich.

ADAM : Siostra Oddziałowa Janina Wrońska, Szpital Miejski. Od wujka.

Adam rzuca Karolowi paczkę z listami.

ADAM : Masz ! Te nie leżały otwarte na kredensie.

Karol rozwiązuje wstążeczkę i przygląda się listom. Wybiera jeden z nich i zaczyna czytać. Po chwili odkłada list.

ADAM : Jak się ma 13 lat, cholernie trudno pogodzić się z taką niespodzianką. To wtedy złapali mnie na włamaniu do szkolnego magazynku z piłkami. Ale przeszedłem przez to jakoś. Bo miałem 13 lat. Teraz mam 42 i już nie chcę się nigdzie włamywać, ani uciekać z domu, jak wujek ma przyjechać.

KAROL : Teraz wystarczy jak mu nie odpiszesz.

ADAM : A co ? Miałem mu wejść na kolana ? Zresztą może w przyszłym roku zaproszę go na wigilię. Albo pójdziemy do wesołego miasteczka. Tak. Dam się zaprowadzić na karuzelę.

KAROL : Na pewno. Ty cały czas chciałbyś się zachowywać jak dziecko.

ADAM : Ja ? Chyba żartujesz. To ty zawsze bałeś się jak trzeba było podjąć jakąś decyzję. Uciekałeś od życia. W dobre stopnie albo na mszę. Żebyś wiedział jak ja chciałem się chwalić, że mój brat jest mistrzem Europy. Nigdy ci nie daruję. Zmarnowałeś szansę. Już nie dorośniesz. Nawet gdybyś zrobił czwarte dziecko.

Karol jest wściekły. Zastanawia się nad czymś patrząc na cyniczny uśmiezek Adama.

KAROL (w najwyższym napięciu) : A gdybym już miał czwarte dziecko ?!

ADAM : Wanda w ciąży ? Pomyślałeś za co je odchowasz ? Dobrze. Dam ci podwyżkę.

KAROL : A jeżeli jest już odchowane ? Jeżeli ma na przykład 12 lat.

Milczenie.

KAROL : Słyszałeś, co powiedziałem ? 12 lat. Chłopiec. Powiedzmy, że ma na imię Piotrek.

Na taras wchodzi Ola. Adam i Karol nie widzą jej. Ola zaczyna zdejmować wysuszone śpioszki.

KAROL : Temat cię nie interesuje ? A co byś powiedział, gdyby ktoś, przypuścimy, że przystojny fotoreporter albo powiedzmy ja, zrobił dziecko twojej pierwszej żonie ?

Adam śmieje się, ale po chwili nagle przestaje. Długie milczenie. Bracia obserwują się uważnie. Nagle Adam znowu zaczyna się śmiać.

ADAM : Świetne posunięcie.

Karol jest poirytowany. Adam śmieje się. Ola zaczyna przysłuchiwać się rozmowie przez otwarte drzwi tarasu.

KAROL (przekornie): Taki jesteś pewny ? Monika zawsze bardzo mi się podobała.

Adam powoli przestaje się śmiać. Obserwują się z Karolem uważnie. Ola podchodzi bliżej do drzwi tarasu. Nashluchuje.

KAROL : A ty nie możesz mieć dzieci, prawda ?

Adam nagle poważnieje.

ADAM : Skąd wiesz ?!

KAROL : Dlatego Monika odeszła od ...

ADAM (krzyczy) : Ani słowa !

KAROL : Ola wie ?

Adam odwraca się, żeby złapać Karola za koszulę. Obaj zauważają Olę stojącą w drzwiach tarasu. Karol jest bardzo zmieszany. Z niepokojem patrzy, czy Wanda nie wchodzi do pokoju. Ola z trudem powstrzymuje płacz. W palcach nerwowo obraca guziczki śpioszek. Przygląda się im z czułością i rozpaczą.

ADAM (do Oli) : Przedtem myślałem, że coś ze mną jest nie tak. Nawet chodziłem po poradniach. Ale jak Monika w końcu urodziła Piotrusia, dałem spokój. Nam też się uda.

Milczenie.

ADAM : Jakby co, mam jeszcze brata.

Ola płacze. Adam mówi coraz ciszej i z coraz większym wysiłkiem. Siada na kanapie.

ADAM : Przepraszam. Pójdę do kliniki w przyszłym tygodniu.

Ola stara się opanować płacz. Adam łapie się za klatkę piersiową. Przerażony Karol podbiega do niego.

KAROL : Co ci jest ?

ADAM : Nic.

KAROL : Z tym nie ma żartów.

ADAM : Martw się o siebie. Mój ojciec jest zdrowy. To twój umarł na zawał.

Adam cierpi.

KAROL : Źle wyglądasz.

ADAM : A wiesz dlaczego ? Pokłócili się z wujkiem o coś. Mama chciała ich rozdzielić i tato ją popchnął. Wujek mu przyłożył, a mama tak się na ojca wkurzyła, że powiedziała mu o wszystkim. Za dwie godziny było już po tacie.

Adam wstaje z wysiłkiem.

ADAM : Mdli mnie.

Wchodzi uśmiechnięta Wanda.

WANDA : Wyżął się !

Nikt nie reaguje. Cała trójka apatycznie obserwuje rozentuzjasmowaną Wandę.

KAROL : Co ?

WANDA : Pierwszy ząbek. Na dole. Ledwo widać. Równie 5 miesięcy i 9 dni.

KAROL (bez entuzjazmu) : Ząbek ?

WANDA : Tak. Rozmawiałeś już z Adamem ?

KAROL : Nie. Jeszcze nie.

WANDA (do Adama) : Może to nie jest najlepszy moment, ale chcieliśmy cię zapytać ... czy nie zgodziłbyś się ...

ADAM : God father ?

WANDA : Właśnie.

ADAM : Karolu, chcesz żeby trzymał do chrztu twoje dziecko ?

Długie milczenie.

WANDA : No, Karol.

KAROL (bez entuzjazmu) : Tak.

ADAM : Ja się zgadzam.

WANDA : No to, fajnie.

ADAM : Pewnie, że fajnie.

WANDA : Karol zbieramy się już, dobrze ?

WANDA (do Oli) : Wyszły ?

Wanda zabiera śpioszki z rąk Oli, która oddaje ubranko z wyraźnym bólem i szybko wychodzi do kuchni. Wanda idzie za nią, zaniepokojona zachowaniem Oli.

ADAM : Nieśmiały, grzeczny, młodszy braciszek. Ale sobie wymyślił rewanz. Prawie jak mama.

KAROL : Adam, trochę przesadziłem. Przepraszam. Ty chyba nie myślisz, że ja ... z Moniką ...

ADAM : Ty myślałeś, że ja mogłem tak pomyśleć ? Śmieszny jesteś.

Adam nagle otwiera szafę, wyjmuje marynarkę i z trudem zakłada ją. Po chwili wraca do szafy po krawat. Dobiera „odpowiedni” i próbuje go zawiązać.

KAROL : Co chcesz zrobić ?

ADAM : Zawiązać pętlę. Pomożesz mi ?

Karol podchodzi do Adama i zaczyna wiązać na nim krawat.

ADAM : Ojciec chrzestny, poważna sprawa. Jakbyś się rozmyślił, to powiedz. Nie wiem czy dam radę.

KAROL : Dasz.

ADAM : Szczerze ?

KAROL : Tak.

ADAM : Cieszę się. Brat powinien być szczerzy wobec brata. Jak brat. Brat, bratu, bracie, bratowi, brat. Mianownik. Kto cię najbardziej kocha albo nienawidzi ? Brat. Dopelniacz, kogo, czego ci najbardziej brak ? Brata. Biernik. Nie, celownik. Komu, czemu najtrudniej zapomnieć ? Bratu. Teraz dopiero biernik. Prawda ? Dobrze pamiętam. Kogo, co, tak naprawdę nic nie obchodzi twoje życie ? Brata. Co dalej ?

KAROL : Narzędnik.

ADAM : Nie pamiętam.

KAROL : Z kim, z czym musisz walczyć ?

ADAM : Z bratem !

Adam czeka. Karol odsuwa się.

ADAM : Nie bój się. Nie obrzygam cię. Już mi przeszło. Co zostało ?

KAROL : Miejscownik. O kim, o czym

ADAM : Nie da się zapomnieć ? O bracie. Jeszcze coś ?

KAROL : Wołacz.

ADAM : O kurwa, brat !!!

Karol kończy wiązanie krawata, ale nie puszcza Adama. Adam wyrywa mu się i zaczyna szukać butów. Karol przygląda mu się zaniepokojony.

KAROL : Dokąd ?

ADAM : Nie twój interes.

KAROL : Adam, musimy się tak żreć ?

ADAM : Jak się żremy, to widocznie musimy.

KAROL : Gdybyśmy nie chcieli, to byśmy nie musieli.

ADAM : Ale chcemy.

KAROL : Żremy się bo musimy, a musimy bo chcemy. Przecież to jakiś absurd.

Adam podchodzi do okna i pokazuje coś.

ADAM : Widzisz tego faceta ?

KAROL : Tak.

ADAM : Z nim nie muszę się żreć. I z tym co przechodzi teraz przez ulicę, też nie.

KAROL : Oni też mają swojego brata.

ADAM : Nie ma wyjścia.

KAROL : Niektórych bracia nie obchodzą. Myślą tylko o sobie.

ADAM : I żrą się z samym sobą.

KAROL : To już chyba lepiej tak jak my, co ?

ADAM : Nie mam pojęcia.

Adam szuka czegoś w szufladach regału. Otwiera kasetę z pieniędzmi.

KAROL : Po co ci te pieniądze ?

Adam odpycha Karola, który usiłuje go powstrzymać.

ADAM : Gdzie z łapami ?

Adam wyciąga plik pieniędzy, dzieli na mniejsze kupki i upycha w różnych kieszeniach. Część banknotów upada na podłogę. Karol podchodzi od tyłu do Adama i chwyta go za rękę. Adam zdziwiony odwraca głowę. Szarpia się. Karol w końcu puszcza Adama. Adam podchodzi do szafy i otwiera ją.

ADAM : Zimno dzisiaj ?

Karol nie odpowiada. Adam wyciąga z szafy zimową kurtkę i czapkę. Przygotowuje się do wyjścia. Z trudem ubiera kurtkę. Wchodzi Ola z półmiskiem truskawek. Na jej twarzy widać rozmazany makijaż. Po chwili wchodzi Wanda i zbiera brudne talerze. Wanda z niepokojem śledzi apatyczne ruchy Oli.

ADAM (do Oli) : Kochanie, za małą godzineczkę jestem z powrotem.

KAROL : Nigdzie nie pójdziesz.

OLA : Karol, daj spokój. Teraz już nic go nie zatrzyma.

KAROL : Ja go zatrzymam.

Karol staje w drzwiach blokując wyjście. Adam ma atak mdłości. Idzie do łazienki. Po chwili dochodzą stamtąd odgłosy wymiotów. Karol nerwowo chodzi po pokoju. Ola i Wanda wychodzą z talerzami do kuchni. Adam wychodzi z łazienki. Ma mokrą głowę. Sięga po telefon. Wybiera numer. Adam rozmawia przez telefon ze swoją byłą żoną - Moniką.

ADAM (do słuchawki) : Monika ? No i co z tego, że jestem pijany ? Tylko jedno pytanie Piotrek jest mój ? Nie ! Nie jak wytrzeźwieję. Teraz ! Pieprzyłaś się z Karolem ? A znasz jeszcze jakiegoś innego Karola ? Kto jest ojcem Piotrka ? Mój brat ?! Tak. Jest tutaj Nie. Nie będziesz z nim teraz rozmawiać Jeszcze nie wiem Tak, chcę wiedzieć A kto ? Karol ? Muszę wiedzieć Karol czy nie !?

Monika przerywa połączenie. Adam odkłada słuchawkę. Wciąż jest w zimowym ubraniu. Chce wyjść z domu. Karol staje w drzwiach blokując wyjście. Adam widząc zastawione drzwi nagle wybiega na taras. Usiłuje z niego zeskoczyć. Karol ściąga go z poręczy, wpycha z powrotem do pokoju, a potem do gabinetu. Zamyka tam Adama na klucz. Wchodzi Wanda.

WANDA: Co tu się dzieje ? Dlaczego Ola płakała ?

KAROL : Nie teraz Wanda.

Wchodzi Ola z tacą. Słysząc jak Adam uderza w drzwi gabinetu.

OLA : Nie powinieneś tego robić.

KAROL : Krata założona ?

Ola nie wie o co Karolowi chodzi.

KAROL : W gabinecie !

OLA : Tak. Tam już jest.

Karol uspokaja się. Od wewnątrz gabinetu słychać szarpanie za klamkę i kopnięcia w drzwi. Potem zalega cisza.

WANDA : Karol, moja cierpliwość się kończy. Powiesz mi wreszcie ?

Karol nie odpowiada. Nasłuchuje przy drzwiach gabinetu.

ADAM (krzyczy przez drzwi) : Karol, gdzie jesteś ? Odezwij się. Powiedz coś.

KAROL : Otworzę jak dasz słowo, że nigdzie nie pójdziesz.

ADAM : A Wanda ? Jest w pokoju ?

WANDA : Tak. Jestem i czekam aż ktoś mi wreszcie powie o co tu chodzi.

ADAM : Ola, a ty gdzie jesteś ?

OLA : Adam, co ty chcesz zrobić ?!

ADAM : Nie ruszać się !

Nagle słychać strzał dobiegający z gabinetu. Wszyscy są przerażeni.

ADAM (zza drzwi) : Nie podchodzić !

Słychać trzy następne strzały, które rozbijają zamek. Drzwi otwierają się. Z gabinetu wytacza się Adam. Marcinek zaczyna płakać. Ola podchodzi do Adama i próbuje odebrać mu pistolet, ale nie udaje się jej.

WANDA : Adam. Ja mam prawo wiedzieć.

ADAM : Dobrze, ale bądź przygotowana na najgorsze.

Wanda w napięciu wpatruje się w Adama.

ADAM : Zawsze mi się wydawało, że w tamtej fryzurze nie było ci najlepiej.

WANDA : Rozmawiałeś z Moniką o Karolu ?! Słyszałam.

ADAM : Chociaż poprzedni kolor też ci nawet pasował.

WANDA : Ja jedna mam nie wiedzieć, tak ?

ADAM : Niech ci Karolek powie.

Adam odwraca się do Karola i groźnie pokazuje mu pistolet.

ADAM : Nie leż za mną.

Adam chowa broń do kieszeni i wychodzi.

WANDA (do Karola) : Ostatni raz cię pytam.

Karol milczy.

WANDA : Rodzinna tajemnica ? Ja do niej nie należę, co ?!

KAROL : Wszystko ci wyjaśnię w domu.

WANDA : W domu ? Dobrze ! W takim razie idę do domu.

Wanda energicznie wychodzi. Po drodze zatrzymuje się na moment przy lustrze w korytarzu, by przyjrzeć się swoim włosom.

KAROL : Gdzie on idzie ?

OLA : W kurs. Trzy najlepsze restauracje w mieście i dwie speluny. Albo na odwrót. Nad ranem taksówkarz wniesie go do domu. Potem pół roku nie dotknie kieliszka.

Wchodzi Wanda z Marcinkiem (na rękach).

WANDA (do Karola) : Idziesz czy nie ?

KAROL : Zaraz ! Trzeba go zatrzymać !

WANDA : Ja wychodzę.

Wanda wychodzi. Karol „miota się” - nie wie czy iść dalej za Wandą, za Adamem, czy zostać z Olą.

OLA : Idź za Wandą.

KAROL : Może kogoś postrzelić.

Karol wychodzi na taras.

KAROL (krzyczy z tarasu) : Adam ! Poczekajcie ! Wanda ! Adam ! Musimy porozmawiać.

ADAM (słysząc krzyk z ulicy) : Dobra. Czekam w Ratuszowej.

Karol wbiega do pokoju.

KAROL : Ola ! On nie może teraz nigdzie iść !

Ola milczy. Karol biegnie na taras.

KAROL (krzyczy) : Adam ! Wracaj !

ADAM (krzyczy do ludzi na ulicy) : Ludzie idźcie sobie, co ! ... Do widzenia ! ... Muszę coś załatwić z bratem ... Good-bye ! ... Daswidania ! ... Nu, auf Wiedersehen. Paszli ! ... Nie rozumiem ... Buda ! ... No, buda ! ... Pistoletu nie widzieli ?! ... Do startu !

Karol zaczyna wdrapywać się na poręcz tarasu.

GŁOS (z ulicy) : Wariat !

ADAM : Gotowi ! ... Hop !

Słysząc strzał. Jakiś samochód odjeżdża z piskiem kół. Karolowi udaje się stanąć na poręczy. Z trudem utrzymuje równowagę.

ADAM : Karol ! Złaź !

Karol powoli zaczyna iść po poręcz.

KAROL : Trochę się chwieje. Powinieneś lepiej przymocować. Dosyć wysoko.

ADAM : Zejdz natychmiast !

KAROL : Nie bój się. Wtedy spadłem, bo mnie popchnąłeś. Teraz tego nie zrobisz, prawda ?
Otwarte złamanie nogi, źle zrośnięta kość, paskudna sprawa.

ADAM : Złazisz, czy mam cię ściągnąć ?

KAROL : Masz bardzo ładny widok. Szkoda, że nie trochę wyżej. Ale z dachu chyba widać morze.

ADAM : Dobra. Sam tego chciałeś.

Karol zeskakuje z poręczy i wchodzi do pokoju.

KAROL : Wraca. Ja go jakoś zagadam, a ty spróbuj zabrać mu pistolet.

Adam wchodzi do pokoju. W tej samej chwili słysząc dzwonek telefonu. Ola odbiera.

OLA (do Karola) : Do ciebie. Monika.

Adam przechwytuje słuchawkę.

ADAM : Tak Ze mną też możesz porozmawiać Nie mamy z Karolem żadnych tajemnic Od dzisiaj ...

Ola szuka okazji by sięgnąć do kieszeni kurtki Adama, ale nie udaje jej się to.

ADAM : Dosyć. Nie tłumacz się Jestem ojcem Piotrka, czy nie ? Nie ? Na pewno ? A kto ? Nieważne ? Dobra, nieważne, to nieważne.

Adam przerywa połączenie, uderzając słuchawkę w aparat. Jest wściekły. Wymachuje pistoletem.

ADAM : Chciałeś mnie wkurwić, co ? No i udało ci się. Jestem wkurwiony. Jakies przepraszam by się przydało !

Karol milczy. Adam celuje w Karola.

ADAM : Nie wydaje ci się ?

KAROL : Przecież ci mówiłem, że to żart.

ADAM : Żart ? Nie znam się na takich żartach.

Karol stoi nieporuszony. Adam strzela. Szyba w oknie za Karolem pęka. Ola krzyczy. Karol spokojnie siada za stołem, nie zwracając uwagi na Adama. Ten chce wystrzelić jeszcze raz, ale pistolet nie wypala. Skończyły się naboje. Adam odrzuca pistolet i sięga po szablę wiszącą na ścianie. Ola chowa pistolet. Adam chce wyjąć szablę, ale ta nie daje się wyciągnąć z pochwy. Siłuje się z nią długą chwilę. Daje za wygraną, gdy zauważa, że Karol się uśmiecha.

ADAM : Śmieszne, co ?

Adam jest wściekły. Podchodzi szybko do stołu na przeciwko Karola. Nagle widzi na stole półmisek z truskawkami. Bierze jedną truskawkę i rzuca nią w Karola. Karol również bierze truskawkę i rzuca w Adama. Bracia zaczynają rzucać w siebie. Są cali czerwoni od soku. Wyrzucają wszystkie truskawki. Są bardzo zmęczeni, ale nie wyładowali jeszcze całej agresji.

ADAM : Na lewą.

Adam (cały czas w kurtce i czapce) siada przy stole i odsuwa talerze. Niektóre spadają na podłogę. Adam kładzie prawy łokieć na stole. W pozycji siedzącej nagle staje się senny.

KAROL : To jest prawa.

Adam przekłada łokcie. Mówi coraz wolniej. Karol przysiada się do Adama. Zaczynają się siłować. Karol wkłada w walkę tylko tyle wysiłku, ile jest konieczne do jej przedłużenia.

ADAM : Na prawą zgodą ale

Adam zasypia. Po krótkiej chwili budzi się.

ADAM : Na lewą zawsze cię kładłem.

KAROL : Tylko do siódmej klasy.

ADAM : A teraz w której jesteśmy ?

KAROL : Skończyliśmy szkołę.

ADAM : Tak ? To muszę już iść. Pośpiesz się. W „Ratuszowej” grają Cyganie.

*Adam zasypia na siedząco. Karol powoli puszcza rękę Adama, która samotnie sterczy w górze "si-
hując się z powietrzem". Karol ostrożnie odchodzi od stołu. Ręka Adama, a po chwili również gło-
wa z czapką opadają na stół. Karol chwytą Adama i przenosi go na kanapę. Adam na chwilę budzi
się, mamrocze coś i zasypia znowu. Karol wyjmuję pistolet z kieszeni kurtki i daje go Oli.*

KAROL : Mam nadzieję, że mama tego wszystkiego nie widziała.

OLA : I tak by wam wybaczyła.

KAROL : Jednego by nam nie wybaczyła. Gdybyśmy przestali się spotykać. Jak już było z nią
złe, prosiła mnie ...

Drzwi otwierają się i wchodzi Wanda z (Marcinkiem na ręku).

WANDA : Karol, taksówka czeka. Złóż wózek, dobrze.

KAROL : Taksówka ?

WANDA : Tak. Raz od święta możemy. Stać nas. Na jesień wracam do pracy.

KAROL (do Oli) : Poradzisz sobie ?

OLA : Tak. Jedźcie.

WANDA : Ola trzymaj się. Zadzwoń wieczorem. Gdybyś czegoś potrzebowała ...

*Adam spada z kanapy. Budzi się. Karol podbiega do niego. Pomaga Adamowi wdrapać się na ka-
napę.*

ADAM : Już idziecie ?

KAROL : Tak, musimy.

ADAM : To kiedy przychodzicie ?

KAROL : Teraz kolej u nas.

Adam z trudem wstaje.

ADAM : No to szkoda czasu. Idziemy.

Adam zaczyna iść. Po kilku krokach potyka się. Karol podtrzymuje go i pomaga iść. Marcinek płacze. Bracia objęci szarpią się, walczą, ale powoli idą „zakolami” w kierunku drzwi. Wychodzą z pokoju.

KONIEC